NUMER DZISIEJSZY ZAWIERA 10 STRON

CENY PRENUMERATY: „Gazeta Poranna" 1 Mk. „Gazeta Wieczorna" 70 fen. W prenumeracie miesięcznej: „Gazeta Poranna" wraz z przesyłką pocztową 20 Mk. „Gazeta Wieczorna" wraz z przesyłką pocztową 14 Mk. — Oba wydania („Poranna" i „Wieczorna" z przesyłką pocztową 32 Mk.

GAZETA WIECZORNA

Ogłoszenia przyjmuje Administracya, ul. Sokoła l. 4, gdzie też udziela się bezpłatnie wszelkich wyjaśnień i porady w sprawach reklamy, w szczególności przy układaniu treści ogłoszeń. W Warszawie nabyć można „Gazetę Poranną" i „Gazetę Wieczorną" w Biurze dzienników „Promień", ul. Widok l. 18.

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie miedzy godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5153. Lwów, niedziela 28 marca 1920 Rok XI

Tekst noty polskiej do rządu sowieckiego! Anglia popiera budowę kanału Wisła—Dniestr!

O stemplowanie banknotów koronowych.

Lwów, 27. marca.

(Sp.) Po Jugosławii, Czechosłowacyi, Niem. Austryi, Rumunii, a wreszcie Węgrzech nastąpić ma w Polsce ostemplowanie banknotów koronowych. Czas po temu rzeczywiście jest ostateczny. Po przeprowadzeniu ostemplowania koron na Węgrzech Polska byłaby jedynem państwem sukcesyjnem, w którem posiadałyby przymusową siłę płatniczą nie stemplowane banknoty austro-węgierskie. Niebezpieczeństwo stąd wynikające polegało na tem, iż Polska byłaby zbiornikiem, do którego spływałyby wszystkie austro-węgierskie bezdomne banknoty, w szczególności poza granicami dawnych Austro-Węgier obiegające, aby tu wykorzystać wyższą siłę płatniczą wewnętrzną od tej, jaką tym banknotom przypisują zagraniczne giełdy. Z ostemplowaniem banknotów koronowych liczono się zresztą nietylko na podstawie analogii z innemi państwami sukcesyjnemi oraz w uwzględnieniu ewent. niebezpieczeństw nieostemplowania, lecz też na skutek traktatu w St. Germain, który na państwa sukcesyjne obowiązek ten nałożył. —

Wyrażać żal, iż ostemplowania nie dokonano u nas przed rokiem, dziś już zapóźno. Stał się błąd wielki, a pociągnął w konsekwencyi swej ten skutek, iż Małopolska przez przeszło rok uważana była za kraj „obcych" banknotów, w przeciwstawieniu do jedynie polskiej waluty, „marki". Pod jednym tylko względem okazał się fakt nieostemplowania korzystnym dla państwa, choć szkodliwym dla obywateli Małopolski. Oto wartość wszystkich z wyjątkiem niem. austryackich, (choć dziś i pod tym względem zaszła zmiana) ostemplowanych banknotów koronowych była o tyle większą od wartości nieostemplowanych, w Polsce obiegających banknotów, iż banknoty te nieostemplowane strumieniami całymi spływały ku krajom o walucie koronowej wyższej. To też obecne przeprowadzić się mające ostemplowanie koron wykaże znacznie niższą ich liczbę, niżby to w roku ubiegłym było miało miejsce. Jest to, jak już zaznaczyliśmy, korzystne dla państwa — zmniejsza bowiem jego w banknotach wyrażony dług —, ale przyniosło oczywiście wszystkim małopolskim posiadaczom gotówki nieobliczalne szkody. Sytuacya nasza pieniężna, fakt iż dziś nasza, polska korona (Je-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Tekst noty polskiej do rządu sowieckiego!

Borysów, ewentualnem miejscem rokowań.

Warszawa, 27. marca.

(PAT). Godzina 2.45 nad ranem.

W nocie radyotelegraficznej wysłanej do Cziczerina komisarza dla spraw zagranicznych w Moskwie, rząd polski zawiadomił, że gotów jest przystąpić do pertraktacyi pokojowych, zaproponowanych mu przez radę komisarzy ludowych republiki rosyjskiej sowietów i rozpocząć rokowania z pełnomocnikami rosyjskimi od dnia 10. kwietnia br. Jako miejsce negocyacyi rząd polski proponuje Borysów. Gdy rada komisarzy ludowych republiki rosyjskiej sowietów zawiadomi rząd polski o gotowości wysłania pełnomocników w wyżej wymienionym, albo późniejszym terminie, rząd polski wyda rozporządzenie zawieszenia działań wojennych na odcinku przyczółka mostowego Borysowa na 24 godzin przed datą i godziną naznaczoną dla przybycia pełnomocników rosyjskich. Oficerowie polscy będą oczekiwali pełnomocników rosyjskich przy przecięciu linii okopów polskich z linią kolejową Mińsk-Smoleńsk. Ze względu na konieczność poczynienia zarządzeń na miejscu, rząd polski oczekuje wiadomości od rady komisarzy ludowych co do liczby pełnomocników rosyjskich, oraz personalu pomocniczego.

Anglia popiera budowę kanału Wisła—Dniestr!

Sprzeciwia się zaś bezwzględnie kanałowi Sawa—Odra.

Wiedeń, 27 marca.

(Telef.) (G) Słychać z kół angielskich, że Anglia sprzeciwia się bezwzględnie budowie kanału Łaba—Odra. Anglia bowiem nie chce dopuścić do połączenia Niemiec z Bałkanem przy pomocy tej drogi wodnej. Natomiast popiera Anglia myśl kanału Wisła—Dniestr. W kołach czeskich tego rodzaju stanowisko angielskie wywołało silną konsternacyę.

KONFERENCYE PSL. z RZĄDEM NIE WYDAŁA REZULTATÓW.

Warszawa, 27 marca.

(Telef.). (lj) Wczoraj odbyła się tu konferencya polityczna Klubu PSL. z p. Witosem na czele i ministrami. W naradach wziął udział ze strony Rządu prez. ministrów, minister aprowizacyi, minister przemysłu i handlu, tudzież minister rolnictwa. Omawiano na konferencyi sytuacyę wewnętrzną kraju, związaną z aprowizacyą i przygotowaniami do przyszłej kampanii rolniczej. Ludowcy wskazywali na konieczność zniesienia odrębności b. zaboru pruskiego pod względem aprowizacyi i przekazania administracyi aprowizacyjnej polskiej centrali warszawskiej. Następnie żądali ludowcy dostarczania rolnikom zboża na zasiew, lepszej dostawy węgla dla celów rolniczych itp. — Konferencya nie doprowadziła do żadnego konkretnego rezultatu. Ludowcy zapowiadali, że po świętach z większem niż dotąd naciskiem, upomną się o swoje postulaty i zajmą wobec Rządu ostrzejsze stanowisko.

STRAJK W ZAGŁĘBIU ZNOWU ZAOSTRZYŁ SIĘ!

Warszawa, 27 marca.

(Telef.). (lj) **Strajk w Zagłębiu Dąbrowskiem znowu się zaostrzył.** Ponieważ rząd przyjął zaproponowane przez P. P. S. podstawy rokowań, które miały się wczoraj rozpocząć, a równocześnie zaś mieli robotnicy powrócić do pracy, przemysłowcy górnicy oświadczyli, że wyniki rokowań z reprezentantami partyi socyalistycznej uznają tylko o tyle i przyjmą je także za swoje robotnicy, należący do innych ugrupowań i partyi, o ile uznają je za odpowiednie. Na to socyaliści odpowiedzieli zerwaniem rokowań. **Strajk,** który miał się ukończyć, trwa **dalej we formie ostrzejszej.** Socyaliści stawiają obecnie nowe warunki, niektóre nawet daleko idące, jak np. żądanie dymisyi ministra przemysłu i handlu, socyalizacyi kopalń itd.

szczo nieznostryfikowana) wykazuje disagio wobec wszystkich koron znostryfikowanych w państwach sukcesyjnych, nie daje też powodu do obawy, aby obecne ostemplowanie banknotów koronowych mogło spowodować napływ bezdomnych koron. —

Pewne zaniepokojenie budziły dochodzące z Sejmu przed uchwaleniem ustawy wieści o pewnych postanowieniach projektu. Mówiono o przymusowej pożyczce, jaką zaciągnąć miał rząd przy sposobności ostemplowania banknotów przez zatrzymanie części banknotów, do ostemplowania oddanych. Oczywiście na wiadomościach tych ani słowa prawdy być nie mogło; absurdem bowiem byłoby przypuszczać, iż na Małopolskę specyalnie nałożonoby nową daninę. Za dużo mielibyśmy tych „privilegia odiosa". Wieści te opierały się na przepisie, który ze względów technicznych (proces bowiem stemplowania trwać musi czas pewien) postanawia, iż będzie można żądać wymiany koron nieostemplowanych na ostemplowane odrazu, jedynie do wysokości K 15.000, zaś na resztującą wyższą cyfrę koron wydane być mają kwity depozytowe, uprawniające do otrzymania gotówki w terminie nie dłuższym, niż trzymiesięcznym. W wypadkach, gdy deklarujący potrzebuje większej gotówki, można mu będzie wypłacić sumę do wysokości K 100.000. Jest to niewątpliwie bardzo uciążliwe postanowienie, którego ostrze łagodzi ta jedynie okoliczność, iż sfery przemysłowe i handlowe, które dotknięteby były w pierwszym rzędzie tem pozbawieniem gotówki na czas pewien, już od dłuższego czasu przeszły prawie wyłącznie do obrotu markowego. Posiadając swe rachunki leżące w bankach, przeszły one już w styczniu najcięższą próbę, kiedy to za złożone w tych instytucyach korony otrzymywały wypłaty w markach. Sfer tych tedy rygory omawianej ustawy niezbyt dotkną. Pozostają jako posiadacze koron: średnia klasa mieszczańska (inteligencya, urzędnicy), która dzięki dzisiejszym stosunkom po większej części nie więcej niż K 15.000 będzie mogła zdeklarować, a wreszcie warstwy włościańskie, najwięksi dziś posiadacze koron, którzy w Małopolsce do obrotu markami w znacznej mierze się jeszcze nie przyzwyczaili. Oni też najbardziej odczują na własnej skórze rygor trzymiesięcznego pozbawienia gotówki, i z tej też strony należy oczekiwać niedeklarowania swych zapasów koronowych, oraz przyspieszonego lokowania gotówki w ziemi, za którą i tak już dziś niezwykle wygórowane płacą sumy.

Ustawa upoważnia ministra skarbu do spowodowania zamknięcia granic na czas stemplowania, nie dłużej jednakże niż na dni dziesięć, oraz do zamknięcia na czas pewien czynności kredytowych w bankach, nie dłużej atoli, niż na dni sześć. Wobec markowego dziś w znacznej mierze obrotu w bankach małopolskich, specyalne obostrzenia odnośnie do nich prawdopodobnie nie okażą się potrzebne i ruch w bankach będzie mógł być niewątpliwie bez przeszkód utrzymany.

Okres likwidacyi korony rozpoczyna się u nas na dobre. Zapoczątkowała go ustalona przez Sejm relacya, dalszy etap stanowi ostemplowanie a zakończy go odbywająca się już obecnie w małych rozmiarach wymiana koron na marki, do których emitowania w celu wymiany koron minister skarbu upoważniony jest bez ograniczeń. Przez czas pewien mieć jeszcze będziemy dwie waluty w kraju, ostemplowaną czyli polską koronę obok marki polskiej, podobnie jak to ma dziś jeszcze miejsce w Czechosłowacyi (ostemplowane korony obok nowych not państwowych), w Jugosławii (nostryfikowane korony obok dynarów) i w Rumunii (rumuńskie, ostemplowane korony obok lei). Podczas gdy atoli w Rumunii relacya między wspomnianemi obiema walutami podlega codziennym wahaniom giełdowym, stan rzeczy u nas będzie analogiczny do tego, jaki istnieje w Jugosławii, a mianowicie relacya między obiema walutami na ustawowej, niezmiennej opierać się będzie podstawie. Niedługo, a nieostemplowana korona, którą dotąd operowaliśmy, jako naszą swojską walutą, stanie obok dolarów, franków, rubli, lei itp. w rzędzie walut obcych. Na giełdach naszych nowy zjawi się kurs, kurs korony nieostemplowanej. Oby był niższym od kursu korony ostemplowanej. Będzie to dowodem naszej żywotności.

Dolarowa pożyczka zagraniczna

Warszawa, 26. marca.

Ministerstwo Skarbu komunikuje:

W chwili, gdy w kraju Sejm Ustawodawczy uchwalał emisyę pożyczki wewnętrznej w markach polskich, w Ameryce doprowadzone zostały do skutku układy co do pożyczki zewnętrznej w dolarach, wypływającej z ustawy sejmowej z dnia 8-go marca 1919 r.

Pożyczka ta, zaciągana jest w dolarach amerykańskich, a więc w złocie, spłacana będzie po 20-stu latach dolarami, przynosić będzie rocznie 6 procent płatnych w dolarach, czyli też w złocie. Z uzyskanych drogą tej pożyczki pieniędzy 10 procent ma być użyte na stworzenie funduszu złotego w celu założenia fundamentu pod Bank Polski emisyjny, który wypuści nową walutę polską — złote polskie. Reszta pożyczki przeznacza się na walkę ze straszliwymi skutkami wojny, na uruchomienie rolnictwa, przemysłu, dróg, komunikacyi, na odbudowę wsi i miast zniszczonych — na odbudowę Polski.

Powodzenie pożyczki amerykańskiej stanie się czynnikiem decydującym dla poprawy stanu gospodarczego Polski. Polacy w Ameryce gotowi są pożyczkę tę poprzeć bardzo silnie; w kierunku szerokiej akcyi wśród nich czynione są już duże przygotowania.

Ministerstwo Skarbu otrzymało jednak wiadomości, że dla powodzenia pożyczki amerykańskiej wśród tamtejszych Polaków niezmiernie ważną rzeczą byłby fakt wykazania im, że do zasilenia Skarbu Polskiego złotem spieszą również Polacy w kraju zamieszkali.

Już Naczelnik Państwa i Ministrowie nabyli pożyczkę w złocie, subskrybując ją za 10.000 dolarów. Ministerstwo Skarbu zarezerwowało w Ameryce większą sumę dolarów dla nabycia złota na rachunek tych obywateli polskich w kraju, którzyby dali dobry przykład i poparli pożyczkę w dolarach amerykańskich przez subskrypcyę w Ministerstwie Skarbu za pośrednictwem banków miejscowych pożyczki polskiej dolarowej w złocie. Każdy, kto chce się przyczynić do powodzenia pożyczki, niech zadeklaruje w markach polskich sumę, którą przeznacza na zakup według kursu dnia dolarów w Ameryce. Za dolary te nabyte zostanie złoto dla Polski. To złoto przelane zostanie do Skarbu, a subskrybentowi wydany zostanie oblig pożyczki amerykańskiej dolarowej, płatny w dolarach po 20-tu latach z 6 proc. w dolarach rocznie. Jeszcze bardziej niż płacenie za pożyczkę dolarową markami polskiemi, pożądanem jest wpłacenie na poczet tej pożyczki efektywnego złota i srebra po jego kursie giełdowym. Kto wniesie rubla, marki lub korony, a nawet przedmioty złote i srebrne, dostanie ich równowartość w pożyczce dolarowej amerykańskiej i otrzymywać będzie procent w dolarach. Będzie to dla niego stanowczo bez porównania korzystniejsze, niż przechowywanie tego złota lub srebra lub pozbywanie się go w inny sposób. Zapisy na pożyczkę polską dolarową przyjmuje od osób prywatnych i instytucyj prywatnych Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa w Warszawie i wszystkie jej oddziały.

Minister Skarbu: (—) W. Grabski.
(P. A. T.).

Trzech Sikorskich na froncie.

(Od naszego wojennego korespondenta.).

Miejsce postoju IX. dywizyi.
Dnia 15. marca.

Wśród bogatej zdobyczy mozyskiej jaka wpadła w ręce dzielnej dywizyi IX., zagarnięto także kompletny pociąg pancerny bolszewicki z dwoma parowozami oraz parę rzecznych statków pancernych na ogólną liczbę 21.

Żołnierze, którzy po ciężkich walkach zdobyli uporczywie broniący się pociąg pancerny, okrzyknęli wspaniały ten łup nazwiskiem swego dowódcy, który przez cały czas walki szedł z pierwszymi oddziałami. Obecnie pociąg pancerny „Sikorski", jest dzięki swoim znakomitym urządzeniom jednym z najsilniejszych polskich pociągów pancernych, bierze żywy udział w walkach, toczących się na wschód od Kalinkowicz.

Również jeden z wielkich wodnych statków opancerzonych, ochrzczono nazwiskiem pułk. Sikorskiego.

Tak to żołnierz polski objawia na zewnątrz swoje przywiązanie do dowódzcy: po moście kolejowym im. pułk. Sikorskiego, przyszła kolej na pociąg i statek pancerny, które nazwisko pułk. Sikorskiego, uczynią jeszcze straszniejszym dla bolszewików

Prasa w Rosyi sowieckiej.

Dzienniki stołeczne. — Nędza prowincyonalna. — Brak papieru. — Ile egzemplarzy biją dzienniki? — Agencye gubiernialne. — Armia głównym odbiorcą. — Bunty bolszewickie. — Życie rosyjskie.

Lwów, 27. marca

Dziennik „Pour la Russie" przyniósł szereg ogromnie dokładnych informacyi o stosunkach prasowo-wydawniczych w państwie Trockiego i Lenina. A oto najważniejsze z nich:

(zet) Wiadomości, podane przez prasę zagraniczną o tem wszystkiem, co dzieje się obecnie w Rosyi, zaczerpnięte po większej części z gazet bolszewickich, jak: „Prawda", „Izwiestija", „Krasnaja Gazieta" i „Dierewienskaja Kommunna". Drukowane są one w Petersburgu i Moskwie, to też dają tylko bardzo słabe wyobrażenie o życiu w innych centrach Rosyi. O ile zaś na szpaltach tych dzienników pojawiają się telegramy lub korespondencye z prowincyi, jest w nich prawie zawsze mowa o pomocy tej lub innej dzielnicy dla Moskwy, Petersburga lub dla czerwonej armii. Czyta się tam o ilości pudów mąki lub o ilości paczek z tym lub innym artykułem żywności.

Skutkiem braku papieru

na prowincyi prawie niema pism.

W zapadłych zakątkach Rosyi dziennik stał się prawie rzadkością. Większe centra informują się z gazet, nadesłanych z obydwu stolic.

Niedawno bolszewicy ogłosili szczegóły, tyczące się wysokości nakładu różnych organów za listopad ub. r. A oto te cyfry: „Prawda" biła 150.000 egzemplarzy, „Krasnaia gazieta" 65.000, a „Izwiestija" 53.000, ogółem 450.000 egzemplarzy.

W Petersburgu sprzedaje się 86.000 egzemplarzy „Prawdy", 60.000 „Krasnej Gaziety" i 30.000 „Izwiestij", t. j. ogółem 150.000 egzemplarzy, z czego

3000 rozlepia się na tablicach,

specyalnie na ten cel przeznaczonych. Tak tedy 30—40 prc. egzemplarzy rozchodzi się w Petersburgu. Resztę wysyła się do Moskwy, skąd otrzymuje je prowincya. Naodwrót Moskwa posyła do Petersburga i okolicy 30 prc. całego nakładu moskiewskiej „Prawdy" i „Izwiestij".

Obecnie chodzi jeszcze o utworzenie w całej Rosyi sowieckiej

agentów gubernialnych w liczbie 50,

którzyby otrzymywali różne wydawnictwa bezpośrednio z Petersburga i z Moskwy.

Przez „wydawnictwa" należy rozumieć wyłącznie dzienniki, gdyż skutkiem braku papieru obecnie nie drukuje się książek, ani nawet broszur. Gazety wysyłane są przeważnie do armii czerwonej, do urzędów i dla służby kolejowej.

Nakład wszystkich pism bolszewickich razem wziętych, jest znikomy z nakładami dzienników, jakie wychodziły w czasach przedbolszewickich.

Z drugiej strony prawie zupełny brak prasy prowincyonalnej uniemożliwia wyrobienie sobie pojęcia o życiu na prowincyi. Tyle tylko wiadomo, że

stan jego jest rozpaczliwy,

głód, chłód, brak światła, przyborów szkolnych, szkół, pomocy lekarskiej itd. itd.

Od czasu do czasu wybuchają bunty

Są to protesty przeciw temu lub innemu miejsco-

wemu agentowi rządu bolszewickiego, a nie przeciwko samej władzy bolszewickiej.

Na miejsce przyjeżdża komisarz celem przeprowadzenia śledztwa i dowiaduje się, że dana wieś nie czuje nienawiści do bolszewików, lecz do „komunistów" miejscowego komitetu wykonawczego, którzy grabią ludność i nadużywają swojej władzy jeszcze więcej od carskich czynowników. Bolszewicy piszą otwarcie o tych buntach w swoich dziennikach równie, jak piszą o różnych strajkach lokalnych, a nawet o wiecach protestacyjnych, organizowanych przez robotników kolejowych lub fabrycznych.

Życie na prowincyi niemal zamarło.

Włościanie dają sobie radę, tylko od czasu do czasu występują w obronie swojego dobra przed napadami oddziałów aprowizacyjnych i rekwizycyjnych.

Działalność kooperatyw jest bardzo słaba wobec braku artykułów. Towarzystwa kredytowe również prawie zastanowiły swoją działalność, gdyż chłopi mają mnóstwo banknotów i nie szukają kredytu.

W miastach gubernialnych i powiatowych mieszkańcy troszczą się tylko o chleb powszedni. Nic ich nie interesuje prócz pożywienia i nafty.

Prowincya zaczęła nawet przyzwyczajać się i poddawać nieustannym zmianom władzy, rządzącej nią.

Z nad nurtów Dunajca.

(Z nad nurtów Dunajca. — Wśród Pienin. — Uroczy zakątek. — O ratunek dla perły naszych zdrojowisk. — Konieczność sezonu.)

(Korepondencya własna „Gazety Wieczornej").

Szczawnica, marzec 1920.

Jednym z najpiękniejszych zakątków w Polsce jest Szczawnica. Cudownie położona, nad Dunajcem, wśród bajecznej przyrody, z prześliczną panoramą na góry, daje obraz niezapomniany. Przedziwny urok wywiera na duszę i ciało piękno tej krainy. Tutaj jakieś zaciszne, przeurocze ustronia, romantyczne miejsca, gdzie dusza snuje baśń podziwu i uwielbienia. A cóż mówić o Pieninach, o tem cudzie świata, gdzie niby w zaczarowanem zamczysku przemieszkuje królewna czaru. Co roku tu można jeździć, a zawsze się łaknie ich widoku i znów się tęskni jako za czemś, co spokój, ukojenie przynosi. Tu pisała swe zachwyty M. Konopnicka, tu marzył Pol Asnyk, tutaj rzeźbił swe dyamentowe strofy Mirjam. Dla wielu artystów Szczawnica i Pieniny były natchnieniem. Znaną ona jest nietylko z piękna przyrody, ale też z cudotwórczego działania powietrza. Toteż od lat płynęły rzesze chorych po zdrowie. Była ona sławną, tutaj gromadził się kwiat społeczeństwa polskiego, tutaj szukano wytchnienia po pracy, tutaj leczono nadszarpane nerwy i płuca. Nie tylko powietrze, łagodny klimat, ale i wody mineralne, bijące z osierdzia ziemi, były uzdrowieniem. Nic też dziwnego, że rektor Jurasz po zwiedzeniu Szczawnicy wyrzekł pamiętne słowa: „Dużo po świecie jeździłem, dużo widziałem, ale takiej pięknej i miłej miejscowości, nie spotkałem. Tu wody i powietrze, pierwsze winny zająć miejsce w Europie". Ta pochwała może starczyć za najwyższą reklamę zagraniczną.

Szczawnica była modną, jednak z biegiem lat zaczęła podupadać. Złożyło się na to wiele przyczyn. Niektóre wynikły z niedbalstwa i opieszałości. Obecnie należy naprawić błędy, należy wytężyć wszystkie siły, aby zdrojowisko stanęło na dawnym poziomie, uznania i rozkwitu. To jest rzeczą łatwą. Ale trzeba dążyć wytrwale do rozwoju. Trzeba jednak łożyć kapitały, a one stokrotnie się będą procentowały. Należy wyrwać tę prześliczną perłę z zaniedbania i okazać ją społeczeństwu. Musi się ją uprzystępnić ogółowi przez ułatwienie komunikacyi. Obecnie przez zaprowadzenie samochodów, później przez wybudowanie kolei. Szczawnica, to Meran polski, to miejsce błogosławione i musimy dążyć do tego, aby tutaj chorzy mogli znaleźć pomoc, zdrowie, ratunek. Państwo winno roztoczyć swą opiekę. Lecz oprócz tego o swoich obwiązkach powinien pamiętać sam właściciel. Kończy się zima, z wiosną należy pomyśleć o pewnych koniecznych reformach i ulepszeniach. W pierwszym rzędzie poczynić starania o ułatwienie komunikacyi, o dostateczne zaprowiantowanie. Lecz oprócz tego konieczne są w samem zdrojowisku udoskonalenia. A jest ich cały szereg. Roku zeszłego noszono się z wielkiemi zamiarami ulepszeń. Wieść o nich przyjęli wszyscy z prawdziwą radością. Lecz dotychczas zostały one zamiarami, wprawdzie pięknymi, ale niewykonanymi. Raz należy pchnąć zdrojowisko szczawnickie na drogę rozwoju, wyrwać z długoletniego zaniedbania. Bowiem urządzenia są takie same, jakby były przed dziesiątkiem lat. Nic nie uczyniono, nic — dosłownie. Jeżeli zaś chcemy rywalizować z zagranicą, musimy iść za jej postępem. Zarząd winien pomyśleć o rozszerzeniu łazienek. Obecnie jest kilka małych, ciasnych klatek, godnych jakiejś dziury prowincyonalnej. Należy je rozszerzyć i dać jakieś możliwe urządzenie, aby się nie działy sceny, których świadkami byliśmy roku zeszłego. Kąpiele, to niesłychanie ważny czynnik zdrowia i o tem nie mogą zapominać powołane czynniki. Drugą ważną sprawą jest inhalatoryum. Jest ono w Polsce jedyne, mogłoby skutecznie rywalizować z zagranicznemi. Jednakże trzeba chcieć, trzeba dążyć do reform. Zarząd zdroju ma otworzyć nową na połoninach kawiarnię... czy też nie lepiej byłoby, gdyby w pierwszym rzędzie uczyniono coś dla zdrowia, a potem dla zabawy...

Plagą górnego zakładu jest motłoch, który wnosi brud, hałas. Przed wojną do parku górnego mieli wstęp jeno zaopatrzeni w odpowiednią legitymacyę. Czy nie możnaby teraz o tem pomyśleć?

O prześliczne zdrojowisko szczawnickie winien dbać Rząd, a ono może się stać pierwszorzędną miejscowością, domem zdrowia dla Polski. Ale winien też dążyć do rozwoju obecny właściciel. Wody szczawnickie są błogosławieństwem chorych i nie setki, ale tysiące szłyby tutaj, jakby do miejsc świętych, aby tutaj, u źródeł, czerpać zdrowie i siły do do życia. Ale trzeba chcieć, trzeba nad tem pracować.

X. Y.

Ruch muzyczny w Krakowie.

Koncerta symfoniczne Związku muzyków. — Związek muzyczno-pedagogiczny. — Teatry: „Nowości" i „Powszechny". — Koncert „Echa" krakowskiego.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.")

Kraków, w marcu.

Na plan pierwszy wydarzeń artystyczno-muzycznych wysunęły się koncerta symfoniczne (pięć w marcu), które z inicyatywy „Związku muzyków" i orkiestry „Związku" (65 członków) odbywają się co niedzieli przed południem w teatrze „Bagatela". Pierwszy koncert poświęcono twórczości R. Wagnera, drugi Mendelsohna, trzeci muzyce francuskiej, czwarty rosyjskiej, a ostatni polskiej. Dotąd odbyły się trzy koncerty. Pierwszym (wagnerowskim), który wprawił w zdumienie fachowców i melomanów, a po którym prasa krak. uderzyła w wielki dzwon zachwytu i entuzyazmu, dyrygowali **Bol. Walewski i Zdzisław Grünberg-**

EDWIN JĘDRKIEWICZ.

SAUL KRÓL.

AKT I.

(Polana na wzgórzach niedaleko miasta Bethsemes. Pod skałą z prawej leży pastuch. Z lewej od dołu wbiega zgorączkowany i zadyszany):

OBED (ściszonym głosem): Szedł-li już tędy, szedł?

PASTUCH: Oj Obed, coś z zapartym bieżysz tchem!
Kto iść miał?

OBED: Król — —

PASTUCH (głos ściszył mimowoli): Iść tędy miał?

OBED: No juści. Abija, Jaribowy syn
na popołednie przybieżał do miasta
od trzody — że samowtór widział króla
w górach tu — My go tu szukać przyszli —

PASTUCH: Gdzie on?

OBED (ze złością): My z miasta idziem — mamy wiedzieć gdzie? (mówi w lewo na dół do jakichś niewidocznych jeszcze ludzi): Oni nie wiedzą nic — oni go nie widzieli.

(Z lewej, z dołu, wchodzi powoli gromadka starszych z Bethsemes).

ACHAR: Ale tam rusza się cosik wśród skał --

JARIB: (do past.): Gnaj-no tam! Jeśli on to, powracaj co tchu!

ACHAR: A my tam za nim nie pójdziemy?

SEMMA (niechętnie): Poco się będziem aż na górę pięli? Zobaczym go, jak będzie stamtąd szedł.

URJEL (ściszonym głosem): Mnie tak prawił:
niechaj się nie kusi w oczy mu leźć niewiasta ani mąż,
gdy on na szczytach gór jest sam –

SEMMA: No właśnie — jeśli to jemu obraza —

JARIB: Obraza?

SEMMA (wskazując na Urj): No — on mówi.

ACHAR: Przecz?

URJEL: Duch Pana
na jego serce wtedy zstępuje
i jego dłonie —, i z Panem sam gada.

SEMMA (fałszywie uroczystym głosem):
Na górach... Przedsię rzekł Pan Mojżeszowi:
„wywróćcie miejsca ofiary pogana,
ani na miejsce pójdźcie, gdzie on chwali,
ale na miejsce to i do tych bram,
które obiorę ja"...

URJEL (przerywa): Żali Mojżesz z Panem
nie gadał sam na górach, na Horebie?

SEMMA (ze złością): Czy król jest Mojżesz?

JARIB (zrywa się z krzykiem): On pomazaniec Pański!

ACHAR (przyskakując do Sem): Co twoja gęba tak na niego pluje?

JARIB: On wielki król!

URJEL: On pan, on włada!

(Obskoczyli Semmę z wielkim krzykiem).

ACHAR: On pomazaniec!

URJEL: On echo Pańskiemu głosowi!

JARIB: On pobił Filistyny!

ACHAR: Moaba!

URJEL: Ammona!

ACHAR: I Amaleka! I znów Filistyny!

SEMMA (przestraszony trochę): No, ja nie — to jeno... gadanie postronne...

OBED (spokojnie): Semma, ja powiem ci: ty głupi.
Jak on na górach chce — to ością w chlebie
tobie? Owce-ć pobiją? Zboże-ć pali?

ACHAR: Mieczby nad nami tu wisiał pogański,
gdyby nie on!

JARIB: Patrzeć by my ninie mogli, jak pasą
się tam nasze stada?

ACHAR: Gdyby nie on!

JARIB: On, on — on jedyny!

JARIB: No, a kto sprawił, że na kark obroża
psom filistyńskim włożona?

URJEL: Że sięgnąć dokoła:
nasze to wszystko?!

ACHAR: Że my jak pięść jedna
ninie, że mężów nie zrachować:
i Benjamin i Efraim i Dan
i Manase i nawet Juda!

JARIB: JAK za Gedeona!

SEMMA (niechętnie): No — to nie zwada...

OBED: Semma, ty powiedz sam: gdyby nie on
myby doń dzisia przychodzili
z naszą sprawą?

JARIB: Aj, aj — nasza biedna
głowa nie znałaby nawet takich słów
jak: handel!

URJEL: No, jak handlować, jak śmierć u ścian?

SEMMA: Przedsię my do niego
z tem tu i tak przychodzim próżno...

ELJABA (starzec z przechytremi oczyma, który milczał dotąd): I w mej to głowie...

OBED (rzucił się ku niemu gwałtownie): Co to jest: próżno?

ELJABA: No, bo od niego chcieć,
by on nam w handlu pomoc dał,

Górzyński. Walewski rozpoczął koncert, poczem niejako wprowadził na estradę debiutanta symfonicznego p. Górzyńskiego. Po kilku taktach poznali słuchacze, że Górzyński to talent, wyjątkowy i niezwykły, który spontanicznie zjawił się na estradzie symfoicznej. Z operetki do symfonii, skok dość daleki i... ryzykowny. W następną niedzielę zaciekawienie wzrosło jeszcze bardziej. Sława rozniosła już po Krakowie świetny debiut Górzyńskiego, młodego dyrygenta, czekano na drugi koncert (Mendelssohnowski) tem więcej, że bawiący w Krakowie dyr. Młynarski zainteresował się młodym talentem. Oczekiwanie nie zawiodło, koncert powiódł się świetnie, a zwłaszcza symfonią włoska (a-dur) utwierdził Z. Górzyński zdobytą sławę na pierwszym koncercie, a dyr. Młynarski nietylko wyraził się o zdolnym dyrygencie korzystnie, lecz oświadczył chęć zabrania „go sobie“ do Warszawy od jesieni 1920 r. Tak więc po Maryanie Rudnickim, który odszedł do Warszawy w zeszłym roku, odejdze z Krakowa jeszcze większy talent dyrygencki w osobie Z. Górzyńskiego.

Trzecim koncertem (francuskim) dyrygował wytrawny kapelmistrz i znakomity kompozytor **B. Walewski.** O Walewskim nie potrzebuję chyba rozpisywać się. Znają go wszyscy. Solistką była **Aleksandra Szafrańska,** której tydzień przedtem urządziło krak. biuro koncertowe koncert w sali Sokoła. Al. Szafrańska jest jedną z największych polskich śpiewaczek. Świetna na scenie (Carmen, Lotta itd.), wspaniała na estradzie jako pieśniarka. Rzecz dziwna, że artystka tej miary co Al. Szafrańska o dużym i pięknym głosie mezzosopranowym, nie jest nigdzie angażowaną. Czyż Polska posiada tak wiele wybitnych talentów, które mogłyby się równać z artyzmem Al. Szafrańskiej? Nie! Jedynie wrodzona skromność i nieśmiałość, dwie zalety, ktre są wadami niedopuszczalnemi w życiu zakulisowem, skazały ten świetny talent na „bezrobocie“. A możeby się znalazł jakiś dyrektor opery w Polsce, któryby raczył zapamiętać, że jest w Krakowie artystka, znakomita artystka operowa, która się nie zgłosi sama, lecz wypadałoby pp. dyrektorom zgłosić się do niej! Otóż na obu koncertach śpiewała Al. Szafrańska świetnie.

Wracając do orkiestry symfonicznej, jest to znowu specyficznie krakowska osobliwość. Przed rokiem powstał „Związek muzyków polskich“, do którego należą oczywista wszyscy instrumentaliści. Związek ma za zadanie w pierwszym rzędzie obronę interesów swych członków — w dalszym krzewienie kultury muzycznej. Przez rok uczynił Związek wiele dla swych członków na polu walki ekonomicznej, a obecnie nie zaniedbując tego co nazywamy „rzeczywistością“, stara się i o strawę duchową. Wybrani co najlepsi instrumentaliści z członków „Związku“ stanowią orkiestrę symfoniczna. I nie tylko szumna nazwa, ale istota czynów tej orkiestry zasługuje w zupełności na to miano „symfoniczna“! Do tej pory zapał, zapał i raz jeszcze zapał kieruje czynami Związku i stwarza cuda, lecz trzeba pomyśleć o pieniądzach, pieniądzach i raz jeszcze pieniądzach, aby instytucya taka mogła się na stałą ufundować. Czy społeczeństwo krakowskie to rozumie? Sądzę, że tak, a od energii jednostek zależy reszta.

Jeśli już o energii mowa, to istotnie mubzyka w Krakowie okazuje jej wiele na każdym kroku. Nawet najtrudniejszy element, bo nauczyciele muzyki zorganizowali się w „Związek muzyczno-pedagogiczny“ z **dyr. W. Barabanem,** jako prezesem na czele.

Pedagodzy muzyki zaapelowali odezwą do Rady miasta, którą to odezwę zamieścili w dziennikach krak., a treść odezwy napisana żywo, przedstawia straszliwą niedolę nauczycielstwa muzyki w Krakowie. Wystarczy przytoczyć jedną cyfrę: Dyr. **Władysław Żeleński, doktor filozofii, kompozytor, dyrektor konserwat. krak. pobiera 550 kor., wyraźnie pięćset pięćdziesiąt koron miesięcznie,** czyli **6.600 koron rocznie!!! Nie do wiary,** a jednak prawdziwe!!! Po trzydziestu trzech latach służby!! Cóż zatem pobierają nauczyciele? Po 300, 400 kor. miesięcznie!!! Odezwa narobiła trochę zamieszania. Ożywił się śpiący wydział Tow. muzycznego, który jako „właściciel“ konserwatoryum, odpowiedzialny jest za to, co się dzieje „w jego“ instytucyi. Cała ta historya wygląda na gruby skandal! Dyr. instytucyi takiej jak krakowskie konserwatoryum, pobiera 550 koron, nie, to niesłychane!!!

Ruch koncertowo-solowy, nie przyniósł nic nowego, co byłoby u Was, we Lwowie, nieznane. **Friedmann, Paweł Kochański z Karolem Szymanowskim i Korwin-Szymanowską,** odbywają tą samą „drogę koncertową“ Warszawa - Kraków-Lwów. Więc wszyscy soliści krakowsko-warszawscy, zjawiają się i u Was.

Ze „swoistości krakowskich“ pozostają jeszcze operetka w „Nowościach“ i opera z operetką w „Powszechnym“. „Nowości“ dążą po swej linii wytycznej, a linia ta zmierza do celu, którym jest: „Business“. Ay cem ten osiągnąć, stara się dyrekcya „Nowości“ dawać jak najlepsze przedstawienia, które „robiłyby kasę“ i cel ten się spełnia, teatr „Nowości“ jest zawsze pełny.

Gorzej przedstawia się teatr „Powszechny“ w zarządzie gminy. Nie wiem, czy wszystkie gminy na świecie są tak niezaradne, jak krakowska, odnośnie do teatru „Powszechnego“. Czy widział kto na świecie taki teatr, jak Powszechny, któryby kultywował: 1. Tragedyę, 2. komedyę, 3. farsę, 4. operę, 5. operetkę, 6. wodewil! Kto może uwierzyć w taki teatr? Wystarczy przytoczyć repertuar dwutygodniowy, aby się znaleźć w zakładzie kulparkowskim. A więc: „Kain“ (tragedya), „Odrodzenie“, „Chrześniak wojenny“, „Opowieści Hoffmana“, „Perlmutter i Potarz“, (farsa), „Ewa“, w „Gołębniku“ (Nikorowicza), „Białe fartuszki“, (wodewil), „Cyrulik sewilski“, „Madame Sans Gene“, „Księżniczka czardasza“ itd.

Oczywista do teatru takiego nikt nie chodzi i jest to jedyny z czterech krakowskich teatrów, który świeci pustkami i sytuacyi nie uratuje nawet Dygas, który wystąpił jako gość w Opowieściach. Teatr Powszechny musi być zmieniony od fundamentów repertuarowych. Musi coś wybrać, albo muzykę, albo dramat, inaczej czeka go ruina finansowa i moralna

W ostatnią sobotę (20 marca) zostali muzykalni Krakowianie oszołomieni niebywałem wydarzeniem artystycznem, tj. koncertem inauguracyjnym, świeżo powstałego „Echa“ w Krakowie.

Założycielem „Echa“ jest p. **Maryan Fontana**, który potrafił zgromadzić 50 śpiewaków-amatorów, a ci zaprzysięgli być wiernymi sztuce. I istotnie przyrzeczenia dotrzymali. W niedługim czasie wyuczyli się kilkudziesięciu pieśni na pamięć, wskutek czego zyskała na wyrazistości i dykcya, oraz efekty dynamiczne i rytmiczne, gdyż „Echiści“ wpatrzeni jak „sroka w kość“ w dyrygenta, (na cóż innego zresztą mają patrzeć, jak nie mają nut przed sobą), są posłuszni jego woli.

Lecz niestety! U nas w Polsce „raz, wraz wstanie jakaś postać, że ino jej skrzydeł dostać.... i znowu zapada się w nicość“. Oby tak się nie stało z „Echem“ i z orkiestrą symfoniczna.

Instytucye te bowiem istnieją zazwyczaj dzięki energii jednostek, niech taka jednostka „zapadnie się w nicość“, a z nią i cała instytucya pada. Oto nasza zaleta i wada... indywidualizm.

Bol. Raczyński

to jakby chcieć od nardu pachnącego,
by mąkę dał w stokrotny plon...
ACHAR (boleśnie): Eljaba — ty nie mów...
OBED: My tu szli,
że ja tchu jeszcze złapać nie mogę
i tu mnie boli — a on gada,
że próżno?
URJEL: To czemu ty chciał,
by my tu szli?
JARIB (do Semmy): A ty i słowa pół
powiedzieć nie dał nam — a krzyczał jeno:
handel i handel!
Semma: Ja — w gościnie 🐚
u was — to ja mógł z wami przyjść i tu...
ACHAR: Nie — on wielki — on mądry — on zrozumie —
OBED: On wie, że narodowi wciąż trza chleba!
ACHAR: On naród wzbogacił
tylekroć już przez filistyńskie łupy
bo wie...
URJEL: On mądry!
JARIB: No, to szkoda ślin,
żeby to gadać — my to wszyscy wiemy:
on mądry jest...
OBED: I wie, co nam trzeba.
ACHAR: On król! On wie, jaką złoto ceną
— a złoto skąd? Z handlu!
JARIB: Powiemy mu:
jak nam handlować, kiedy nas ubiega
Sydończyk wciąż? Żeby on dech stracił!
OBED: I ten Filistyn!
JARIB: A przez co? Bo oba
nad morzem siedzą — a my jak skorupy
ślimacze tu...
ACHAR: Ich trzeba wyżąć precz!
ELJABA: Wprzód Filistyna!
OBED: Niech jemu zeżre brzuch krwawa choroba!
URJEL: No, dziecko wie to, a królby nie wiedział,
że do nasienia musi ich wybić nasz miecz!
JARIB: Wojownik on — aj!
ACHAR (wygrażając w stronę Filistynów): My im jeszcze dłużni, że Skrzynię Pańską ukradli nam ongi!
ABIJATAR (starzec, dopiero niedawno nadążył za innymi): No, to zemszczone już.
ACHAR: Za to nigdy dość pomsty!
JARIB (niecierpliwie do Abijatara): Tyby siedział...
ABIJATAR (nie zważając): No, jak Zakon idzie i wy usłużni Zakonowi — czemu wy z tem nie do proroka?
SEMMA (który dotychczas siedział w milczeniu, zrywa się z wściekłością):
Proroka?! Proroka?! Z tem do proroka?!!
Co jemu z handlem?! Jemu, który krzyczy,
że Zakon handlu nie pozwala
i z poganami! — — No, gdzie to jest w Zakonie?
co on mi zrobił miesięcy niewiela:
ja robił handel z kupcy Madjan ty
nad Jordanem, przy brodzie, pszenicą,
com ją w Bethnimra kupił od Sadoka —
przychodzi on, Samuel i w najgłębsze tonie,
w Jordan, sypie me zboże! Mój towar!! Kto zliczy
moją stratę? On zniszczył mnie! On mnie zabił!
poderżnął gardło mi, aj, aj!!
JARIB (chwyta go za ramię): Sza — sza... Ty nie krzycz tak...
SEMMA (nieprzytomny z zajadłości, nie zważa na to):
I co to? Jak to? Jak my tu żyć mamy:
tu prorok drogę Zakonem zawala
a tam ten król nasz — co go nic nie obchodzi
i uszy ma jak kamień lity
na nasze sprawy!! Tu żyć może ptak,
ale nie człowiek!! (za głowę się chwyta)
za co my się, za co
między dwa takie młyńskie głazy
dostali?!!
(Tamci ogłuszeni tym wybuchem milczą chwilę; wreszcie)
ACHAR (niechętnie): A ty jak szakal szczekasz wciąż na króla —
SEMMA: Ty za nim, za nim! A co on tobie dał żeś mu jak wielbłąd służył, a jak lew się bił? No, co?
ACHAR (wzburzony): Naramiennice dwie — bez zmazy, złote, wielbładów sześć — ze swej zdobyczy — —
SEMMA: No, co to jest? To was tak płaca?
A w jakiej jest cenie wierny mąż
u Sydończyków? a choćby filistyńskich psów?
Takich jak wy tam król do siebie bierze
i chodzą przed nim i siedzą u stołu
a córki ich w jego łożu.
OBED (z daleka, ostrożną przekpiną): No on nie chce niewiast — cóż?
ABIJATAR: Było to wszystko w dawne dnie
niewiasty, zbrojni przy nim podobni do lwów —
SEMMA: Było — było — ale ninie niema.
Bo on przez górskie chodzi jeno ścieżc
i że w Synaju, Ebalu, Taboru
i z wszystkich gór — on z Panem jeno gada...
ABIJATAR (podnosi się powoli z kamienia):

W Królestwie „Spokojnego Poranka"

Aneksya Korei przez Japonię. — Rząd japoński popiera rolnictwo. — Najważniejszym produktem rolnym ryż. — Ogromny wzrost produkcyi i eksportu ryżu. — Produkcya bawełny wzrosła w dwójnasób. — Przemysł fabryczny w Korei. — Chów jedwabników i produkcya kokonów podnosi dobrobyt klasy wieśniaczej. — Drogi, porty, tramwaje i koleje. — Rozwój wychowania publicznego. — Demokratyzacya Korei.

W chwili, gdy sfinks Dalekiego Wschodu coraz bardziej zwraca na siebie uwagę całego europ. świata, nie od rzeczy będzie zapoznać się ze stosunkami panującymi na Korei, będącej jabłkiem niezgody między dwoma potęgami Wschodu: Japonią i Chinami, przeszkadzającem im w ostatecznym wyniku niewątpliwie groźnej dla Europy konsolidacyi. Oto, czego dowiadujemy się o stosunkach tam panujących:

Paryż, 27 marca.

Przyłączenie Korei do Japonii w r. 1910 i wprowadzenie tamże administracyi japońskiej zainaugurowały korzystny i bezustanny rozwój dobrobytu tej krainy. Zaburzenia światowe, spowodowane wojną, odbiły się wprawdzie z początku i na Korei — jednak już od r. 1915 nastąpił powrót korzystnych warunków: ożywiona produkcya i znaczny wzrost działalności ekonomicznej i handlu zewnętrznego.

80 proc. ludności w Korei zajmuje się rolnictwem. Pragnąc popierać rolnictwo, rząd japoński urządził w Korei wzorowe folwarki, stacye ogrodnicze i plantacye bawełny. Zaangażowano fachowców, by pouczali ludność. Rolnikom i hodowcom przydziela się bydło i nasienie. Wreszcie urządza się często rolnicze wystawy.

Pierwszy sezon r. 1919 zaznaczył się wielkiem wzrostem handlu importowego, a to dzięki nader obfitym zbiorom oraz powstaniu nowych organizacyj przemysłowych, rozwojowi kolei żelaznych, portów i robót publicznych.

Najważniejszym produktem rolnictwa w Korei jest **ryż**, którego cena doszła do wysokości przedtem nieznanej. Eksport w okresie od listopada 1918 do czerwca 1919 wynosił 3,600.000 hektolitrów, co oznacza wzrost o 900.000 w porównaniu z eksportem przeszłorocznym. Produkcya zaś roczna wynosiła za rok ubiegły 24 miliony hektolitrów, tj. o 3 miliony więcej, niż przedtem.

Postęp w metodzie uprawy ryżu, oraz przekształcenie wielkiej ilości gruntów nieuprawnych w pola ryżowe podwyższa jeszcze znacznie eksport ryżu. Rzeczoznawcy obliczyli, że już w bliskiej przyszłości eksport ryżu dojdzie do 50 milionów hektolitrów, czyli wyniesie o 26 milionów więcej niż eksport obecny.

Władze japońskie popierały także z wielką energią uprawę bawełny, której produkcya powiększyła się z 21.000 ton w r. 1918 na 43.000. Obliczają zaś, że niebawem dojdzie do 150.000 ton.

Chociaż Korea jest krajem przedewszystkiem rolniczym, jednak i przemysł rozwija się tam dość korzystnie. Około 30.000 mieszkańców pracuje w przemyśle. Są fabryki papieru, wyrobów keramicznych, cementu, piwa, tytoniu. Przemysł górniczy uprawnia do najlepszych nadziei, zwłaszcza co do żelaza. Odlewarnia w Mitsubishi w ostatnim trzymiesięcznym okresie mogła wykazać się eksportem żelaza za 5,400.000 yen i miedzi za 4,200.000 yen.

Z drobniejszych gałęzi przemysłu, chów jedwabników i nawijanie kokonów wykazuje największe postępy. Produkcya kokonów podniosła się z 83.000 hl. w r. 1914 na 218,000 roku zeszłego. Ziemia i klimat sprzyjają bardzo jedwabnikom, to też chów ich odbywa się w całym kraju. Rząd japoński wprowadził w szkołach chów jedwabników jako przedmiot nauki i rozdziela wieśniakom jaja jedwabników. Tem samem podnosi się dobrobyt klasy wieśniaczej i daje się ludziom lekkie zajęcie dla wypełnienia chwil wolnych od ciężkiej pracy.

Co do robót publicznych, uczyniono już bardzo wiele. Projekt budowy dróg wytyczony w r. 1911 jest już prawie zupełnie urzeczywistniony. Porty są ulepszone. Wprowadza się tramwaje i koleje, linie telegraficzne i telefoniczne. Władze japońskie roztoczyły również czujną opiekę nad hygienicznymi warunkami.

Rząd japoński wreszcie na wielką skalę zajął się rozwojem wychowania publicznego. W Korei istnieją liczne szkoły publiczne. W szkołach i zakładach rolniczych, handlowych i przemysłowych kształci się przeszło 300 uczniów. Budżet wychowania publicznego przekracza cyfrę 1,800.000 yen.

Podnieść w końcu należy, że duch demokratyczny szerzący się w Japonii, nie pozostał bez wpływu na kolonie. Gubernatorowie wojskowi w Korei i Formozie ustąpili miejsca cywilnym, żandarmeryę zastąpiono policyą. Ponadto politycy japońscy zajmują się ważną kwestyą nadania Korei autonomii. Oto jest w ogólnych zarysach dzieło dokonane w Korei przez Japonię. Jest ono tego rodzaju, że może rządowi w Tokio przysporzyć sympatyę wszystkich rozumnych patryotów i zwolenników postępu w dawnem królestwie „Spokojnego Poranka".

Nie chodzą przed nim męże zbrojnych sił
ni bisior szat i złoto go nie łechce:
zbędne mu są. Bo gdy spojrzy on,
to jakby zbrojnych nadbiegł chrzęstny huf,
a jego brwi jak chmura na Libanie,
przed mieczem jego pląsa w tan zagłada,
on wielki — —
SENNA (słuchał niecierpliwie, przerywa jadowicie):
Niech będzie sobie, niech będzie
ale synom Edomu za książęcia
lub Moabowi — nie nam!
ABIJATAR: On, który
z paszczęki wywiódł nas i kłów
Filistyna?!!
SEMMA (z wrzaskiem): I który Sofa wolno
puścił!?
JAKIB (za głowę się chwyta). Aj, aj, aj! Safa —
tego zbója! psa!
OBED (jęcząc). Złodzieja naszych trzód!
URJEL: Co z pól kradł plon!
SEMMA: Ile on mężów wybił!
JARIB: W ręku go miał!
SEMMA (tryumfująco): On tak król —, czemu to
zrobił — czemu?
ACHAR (zbity z tropu): No — ja nie wiem —
sam...
(Wpada w gromadę zdyszany).
PASTUCH: Król — król — ledwom w pędzie przegonił go — on zaraz — tu już — stąd —
(Nagły zamęt w gromadzie: plączą się i biegają chwilę bezładnie).
GROMADA: Sza — król — co? gdzie? Sza — sza — idzie — idzie. Stawajmy razem — idzie no — razem — król — (Wchodzi z prawej):
—

Do rodaków w Ameryce.

Warszawa, 26. marca
(Telegram prywatny).

Grono pisarzy wydało następującą odezwę:

Rodacy! Od początku wojny wyzwoleńczej razem z koalicyą, nie ustają dowody miłości Waszej do Polski, Armii, powstającej do walki o wolność, oddaliście swoich synów, dzieciom naszym, mrącym z głodu i chłodu, przysyłaliście odzież i żywność, wojsku, trapionemu chorobami obozowemi, przesyłaliście pomoc lekarską. Na każde inne potrzeby, nie szczędziliście również pieniędzy i chociaż nieproszeni, dawaliście szczodrą pomoc, a co więcej, że wraz z tą pomocą materyalną, biła od Was do Polski potężna fala uczucia narodowego, umocniona głęboką, nieśmiertelną wiarą w przyszłość Ojczyzny. I tem uczuciem krzepiliście i pomnażaliście naszą wiarę.

I stało się, czegośmy wspólnie pragnęli, o czem wspólnieśmy marzyli i za co krew nasza lała się na wszystkich polach tej straszliwej wojny. Polska niepodległa i zjednoczona zmartwywstała! I przed nami, obywatelami tej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej otwiera się nowe, radosne, wielkie życie i jeszcze większe zadanie do spełnienia. Niepodległą Polskę, odzyskaną orężem i zabezpieczoną traktatami, musimy teraz umocnić i budować od środka! Czeka nas trud i praca! Wojska nasze murem niezłomnym, murem bohaterskich piersi, będą strzegły granic naszej Polski, abyśmy mogli zabrać się do spiesznego odbudowania Ojczyzny. Polskę, jak długą i szeroką niszczyły hordy nieprzyjaciół. Ze setek miasteczek, z tysięcy wiosek, nie zostało ani śladu, setki tysięcy morgów leżą odłogiem, nie ma ich czasu zaorać, ani niczem zasiać, przemysł nasz w znacznej części podstępnie przez wrogów zniszczony, komunikacya w opłakanym stanie, a całe życie gospodarcze zrujnowane. Oto jest obraz prawdziwy Polski po wojnie. Na szczęście nasze jesteśmy, a mamy zbudować Polskę potężną, pracowitą, bogatą i szczęśliwą. I taką właśnie Polskę musimy zbudować, takiej Polski pragną wszyscy jej obywatele. Ze wszystkich stron rozlegają się natarczywe wołania: Fabryk, ziemi, narzędzi, warsztatów! Chcemy pracować! Najszersze warstwy ludu, świadczące o swej nieśmiertelnej żywotności narodowej, zgodnym głosem domagają się podjęcia szkół: Chcemy się uczyć! I Polska musi dać naukę najszerszym masom. Musi odbudować szkoły, fabryki, zniszczone miasteczka i wsie, musi odbudować koleje, budować nowe drogi, musi odrobić wszystko zniszczone wojną i zatrzeć wszystkie ślady 150-letniej niewoli. Musi wszystkich swoich obywateli zmusić do wytężonej i celowej pracy. Trwała i wielka czeka Polskę przyszłość, jeżeli te zadania będą dobrze wypełnione. Terytoryum nasze jest rozległe i bogate. Mamy węgiel, mamy żelazo, mamy sól, mamy naftę, rozległe ziemie i wielkie spławne rzeki, ludność z natury gospodarczą i pracowitą, ekonomiczną swobodę ruchów, dzięki dostępowi do morza mamy zapewnioną. Położenie nasze między wschodem a zachodem Europy, daje nam widoki gospodarczego rozwoju. Wielka przyszłość roztacza się przed nami, ale pod warunkiem natychmiastowego zabrania się do pracy. Nie wolno już ani chwili czasu tracić! Musimy też dać światu dowód, że na ziemi polskiej rozpala się naprawdę potężne ognisko cywilizacyi, że w pracy, ładzie, rządności, równi jesteśmy Amerykanom, Francuzom i Włochom. Hasła odbudowy i pracy brzmią po całej Polsce, niewzruszoną wolą polskiej duszy. Taksamo, jak w chwilach krwawych zmagań wojennych, tak samo również i w chwili obecnej, w chwili wytężonej pracy, nowych obowiązków, nowych zadań, w chwili odbudowy polskich domów, liczymy, Rodacy, na Waszą pomoc i wierzymy, że nas nie zawiedzie. Rząd Polski zawarł umowę o pożyczkę w Ameryce. Z jego komunikatu dowiemy się, na co nam potrzebne są pieniądze. Wszystko będzie użyte na cele niezbędne, na potrzeby palące, na odbudowę nienaruszonych podstaw państwowych.

Rodacy! My pisarze polscy, którzyśmy się patrzyli ze wzruszeniem na Waszą ofiarność podczas wojny, odzywamy się do Was z niewzruszonem zaufaniem, że tym razem dołożycie wszel

NADESŁANE.

kich starań, aby Polsce dopomóc. Wy, którzy żyjecie w Ameryce życiem pracowitem i cywilizacyjnem, Wy, którzy bierzecie udział w ogromnym wysiłku społecznym i gospodarczym, pamiętajcie, że my do tego samego dążymy w Polsce. Pragniemy tu twórczości narodowej, walki z ciemnotą, pracy dla wszelkiego postępu, sprawiedliwości, dobrobytu ludzkiego.

Ale bez silnego skarbu państwowego, nie ruszymy z miejsca!

Znowu więc w Waszych rękach spoczywa dziś część przyszłości Polski. Z nadzieją, iż Wasze serca odczują to wszystko, czego nieudolne słowo nie potrafiło powiedzieć, przesyłamy Wam pozdrowienie braterskie. Warszawa, 25. marca 1920, podp. I. Baliński, W. Berent, Zygm. Bartkiewicz, Z. Dębicki, W. Gąsiorowski, I. Grabowski, Wł. Jabłonowski, J. Kasprowicz, B. Krokowski, St. Krzyżanowski, A. Lange, K. Makuszyński, A. Oppman. Wł. Perzyński, St. Pieńkowski, Z. Przesmycki-Miriam, Wł. Rabski, W. Reymont, M. Rodziewiczówna, A. Siedlecki, A. Świętochowski, A. Strug, Z. Wasilewski, J. Weisseihof, Stefan Żeromski.

Literatura niemiecka doby niemieckiej

Lwów, 27. marca.

I.

„Zielona twarz" Meyrincka jest symbolem. Oto myśl potąd nieznana, zjawia się nagle na wielu krańcach świata, budzi lud z uśpienia, gnębi serca, niepokoi, doskwiera. Przeczucie, którego potąd nie było, na którego określenie należy dopiero wyraz jakiś stworzyć, więc najlepiej tymczasem określić je — obrazem. Ale skąd ona równoczesność niepojętej zmory, która tu i tam i ówdzie wdziera się w hasające wesoło tłumy, za kark je chwyta opasły i zmienia fauny leśne w modlące się mnichy? O wiadomości bezpodstawnej powiada Niemiec, że jest „schwytana z powietrza" (aus der Luft gegriffen). Skoro go zaś ogarnie nieokreślona trwoga przed mającym nastąpić wypadkiem złowieszczym, obawa nieuzasadniona żadnem zdarzeniem w świecie widzianym, mówi, że „coś leży w powietrzu" (es liegt etwas in der Lunft) A w końcu telepatya przyrównująca mózgi do stacyi telegraficznych, które myśl niby fale elektryczne w świat wysyłają, a działają wzajem na siebie za pośrednictwem szlaku powietrznego.

Jeśli myśl pozostaje w jakimkolwiek stosunku do zmian odbywających się w mózgu, jeśli drgania jakiegokolwiek ukrywającego się w szlaku powierznym przewodnika mogą one zmiany wywołać, w takim razie nic prostszego ponad następującą teoryę:

Myśl nie musi być wytworem czysto mózgowym. Może być także wypływem kłębiących się przeobrażeń atmosferycznych, wilgoci i deszczu, wichru i wyziewów, pary i dymów, wstrząśnień spowodowanych strzałami armatnimi, poruszaniem się wielkiego mrowia ludzkiego itd. itd. Ponadto, zarówno one „niemózgorodne" „drgania myślowe", jak i te, które z mózgu wywodzą swój początek mogą działać na siebie tak jak spotykające się kędyś prądy elektryczne, lub siły mechaniczne, mogą mięszać się ze sobą, przystosowywać się do siebie, stwarzając wkońcu pewną wypadkową rozbiegającą się na wszystkie strony, pukającą do milionowych aparatów telegraficznych, stwarzającą w ten sposób pan-europejskie romantyzmy, ekspresyonizmy, wieki oświecenia, lub rewolucyjnych bezhołowii.

Teorya co prawda nader ekscentryczna.

II.

Na szczęście istnieje drugi sposób tłómaczenia onych zjawisk: Przypowieść o przeplatających się epokach kołowrotu, o wiecznie tem samem „coś", które wraca bezustannie przybrane w szaty innego „jak", czyli o tonie, który co pewien czas w coraz to wyższej odzywa się oktawie.

Na fakt ten, choć niezupełnie wyczerpująco, zwrócił już uwagę Przybyszewski w swoim odczycie o „nowych prądach w literaturze niemieckiej" (Lwów, o ile się nie mylę, rok 17).

Więc najpierw był Wschód zamierzchły z niłobrodym przedstawicielem Egiptem na czele. Troszczył się Egipcyanin nie tyle m że o nieśmiertelnych bogów, ile o wieczną trwałość i nieznieszczalność swej duszy. A więc metafizyczna troska o życie pośmiertne, do którego łagodzono się przez cały ciąg doczesnego bytowania. Piramidy i sfinksy, budownictwo, które o jednem tylko myśli i jednem prawi tak do potomności, jak i do współczesnych: o zagadce i o zaświecie. Posągi i obrazy, które nie wiedzą co to samodzielność. Ot, przylepki i ornamenty religijnych świątnic olbrzymów. Kasta kapłanów panująca tutaj, w Babilonie i w Assyryi, nad wiedzą i nad każdą godziną każdego dnia bez wyjątku.

A potem — jak odmienna Grecya!

Zmateryalizowanie, lecz jeszcze nie zupełne, nie tak groźne, jak je przedstawia Przybyszewski. Wesołość i radość i korzystanie z pogodnych nieb, złotych czasów, błękitnego morza. Miłość ciała, bogi zstępujące w gibkie sympozyony harmonijnych postaci, napawanie ust jadłem, zmysłów uciechą, oczu zaś kształtem. A jednak w tym samym czasie obok Apollina święcił swe gody Dyonizy, misteryjny rozlegał się szał, poezya po niedościgłe wznosiła się tryumfy, fauny były czemściś nieokiełznanem. Pod powłoką ciała wzbierał jeszcze duch.

Dopiero Rzym stał się materyą wyłączną, przeżerającą go, jak rak, nawskroś. Zmienia się Leonidas w żądnego świeckiej władzy Cezara, Termopile stają się kohortami pruskiemi, regularnemi, płatnemi pod koniec, Iliada i Odyssea przedzierżga się w Eneidę Wergilego, Demostenes broniący wolności w adwokata Cicerona. W końcu: Catonem stał się koźlonogi Satyr.

Rozpoczyna się kołowrót.

Jan Stur.

MICHALINA SZWARCÓWNA. 3

Marcowa opowieść.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Elwira jednak, pragnąc dziś gościom swym dać, dzięki bytności Casanovy większe, niż zwykle emocye, przerwała im rozmowę. Zbliżyła się bowiem i rzekła zręcznie:

— Mistrzu, skoro rady twoje są tak doskonałe, stokroć doskonalsze musi być to, co sam przeżywasz. Mówią nawet ludzie, że to spisujesz.

— Ach tak! Ach tak! — zawołała śliczniutka, którą poprzednio recepta Casanovy wprawiła w zdumienie. Casanova wiedział, że takie zakaptu rzone prośby nastąpią, mając jednak swój plan, rzekł tylko z uśmiechem:

— Owszem — spisuję, ale dla potomnych.

— A my — a cóż my — zaprotestowano żywo.

— Mistrz ma słuszność, dla potomnych spisuje, nam opowie — czy tak? — prosiła już Elwira.

Wtem usłyszał słodki głos Lindy.

— Ja jednak pragnę czegoś innego, niż przygód twoich, mistrzu — mówiła księżna — i pewna jestem (tu spojrzała wokoło), że wszyscy w zgodzie będą ze mną. Skoro opowiesz nam jedno z przeżyć twoich, cóż to za trudność?

— To prawda — potwierdził Roger, a goście otoczyli rozmawiających, wiedzeni przeczuciem ciekawości.

— Czego żąda miłość wasza odemnie? — zapytał Casanova grzecznym, lecz chłodnym tonem, w duszy zadowolony, iż prośba wyszła z ust Lindy, do tego bowiem dążył.

Przechyliła cudną głowę i alabaster twarzy pokrył się różem.

— Nie pragnę napoju miłosnego ani tajemnic czarnej magii, odkrycia przeszłości twojej lub przyszłości mojej...

— Zdumienie mnie przenika, księżno!

— Trudniejsze dam ci zadanie. Sława twej mądrości i twego dowcipu glob przewędrowała. Powiedz, powiedz nam — ciągnęła, z uśmieszkiem przechylając się w fotelu.

— Cóż? badał prawie zaciekawiony.

— Powiedz nam historyę wziętą z fantazyi, nieprawdopodobną, a przecież pełną sensu, swawolną, a jednak morałem podpartą, historyę, która kryłaby żądło, a była równocześnie ukłonem wobec nas, kwiatów ludzkości!

— Otóż świetny pomysł — klasnęła w dłonie hrabina, rada niepomiernie widokiem podnieconych wokoło twarzy swych gości. Casanova sam był zdziwiony.

Podniósł brwi i powtórzył:

— Swawolna i moralna, żądło i ukłon. — Księżno — to jest twardy orzech!

A wyobraźnia jego już pracowała.

— Wszak wiem, komu go daję — skłoniła się z gracyą.

— Proszę o kilka minut namysłu.

— Vingt. si vous voulez — zaśmiała się tryumfująco. Oczy ich skrzące się namiętnie — spotkały się na długą chwilę.

W salonie podniósł się wśród gości gwar zadowolenia. Rozpletli koło utworzone w pobliżu Casanovy, Elwiry i Lindy i jak duże kolorowe motyle rozpierzchli po salonie.

W tym momencie weszli muzycy i rozpoczęli pełną prostoty i wdzięku melodyę Lully'ego. I podczas, gdy viola d'amore słodko łkała, spytał Casanova nie poruszając prawie ust: — Nagroda?

Nie zwracając głowy ku niemu, tym samym zduszonym głosem:

— Poproszę o ramię, gdy pójdziemy do parku, odparła księżna.

— Wygrałem! — odezwało się w duszy jak fanfara. Przeszedł pokój, cofając się znów pod okno, skąd tak dobrze widział wszystkich. Oparł się o nie teraz plecami, skrzyżowawszy ręce na piersiach.

Głośniejszy niż poprzednio szum rozmów otoczył go jak chmura. Wesołe pary defilowały przed nim, a kobiety rzucały mu przechodząc spojrzenia, jak rzuca się kwiat, choć wiedziały, że mistrz odpowiadając spojrzeniem, widzi jednak tylko jedną kobietę. Mimo ten fakt nie były zazdrosne. Wiedziały, że dla każdej z nich nadejść może sposobna chwila. Casanowa mając wpamięci słowa księżny, ogarniał barwne, roześmiane grono, bardziej niż kiedykolwiek przepojony pragnieniem, by ten salon stał się widownią jego zwycięstwa. Ale do tej pory nie znalazł ani jednego pomysłu.

A minuty upływały.

(C. d. n.).

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, 27 marca o godz. 3-ciej popoł. po raz 11-ty „Wąsy i peruka" kom. w 3 aktach J. Korzeniowskiego z pp. Trapszo, Niemirycz0wną, Pillerową, Żmijewską, Batogowskim, Rydzewskim, Larewiczem i Bieleckim.

W sobotę, 27 marca o godz. 7-mej wieczór po raz 11-ty „Eros i Psyche" opera w 5 obrazach L. Różyckiego.

W niedzielę, 28 marca o godz. 3-ciej popoł. po raz 10-ty „Asystent", sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej w niezmienionej obsadzie.

W niedzielę, 28 marca o godz. 7-mej wiecz. „Noc w Wenecyi", operetka w 3 akt. J. Straussa w niezmienionej obsadzie.

W poniedziałek, 29 marca o godz. 7-ej wiecz. po raz pierwszy „Saul Król", dramat w 5 aktach (6 odsłonach) Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułowej, z pp. Barwińską, Nowackim, Frączkowskim, Barwińskim, Kozłowskim, Michu-

ROBERT HICHENS. (36)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

Rzym był szczerze poruszony sprawą księżnej Mancelli. We Włoszech mężowie są bardzo niewierni, ale kochankowie niesłychanie wierni. Niejeden stosunek staje się uświęcony przez zwyczaj w oczach świata, który nie rości sobie zbytnio o ścisłą moralność, ale który ma wybitną skłonność do romantyczności i poczucie zobowiązań kochanków. Taki stosunek istniał między księżną Mancelli a Cezarem Carelli. Wszelako księżna miała teraz lat czterdzieści trzy, a Carelli skończył dopiero trzydzieści; gdy zaś stosunek ich się zaczynał, Carelli był chłopcem osiemnastoletnim.

W owym czasie, dwanaście lat temu, księżna spotkała się z surową naganą i przez krótki czas groziło jej niebezpieczeństwo utraty stanowiska towarzyskiego. Ludzie mówili i myśleli, że to hańba tak łamać życie chłopca i ukrócać jego swobodę. Matki oburzały się z powodu swych dorastających córek, a rodzice Cezarego byli rozpaczeni i nie szczędzili wysiłków, żeby oderwać syna od kobiety, którą nazywali „starą".

Wprawdzie książę był chydnym mężem. Każdy wiedział o tem. Przebywał ustawicznie w Paryżu, prowadząc „niemożliwe" życie. Od początku obchodził się z żoną okropnie i przeżywszy z nią parę lat, opuścił ją. Niemniej księżna postąpiła bardzo źle, psując życie chłopcu i powstrzymując go od małżeństwa; a był przecież jedną z najlepszych partyi w Rzymie.

Dlaczego Rzym jej przebaczył? Dlatego, że miała wielką siłę woli, że była w całem tego słowa znaczeniu wielkoświatową „grande dame", że była spokrewniona z kilkoma najwybitniejszymi rodami we Włoszech i umiała być dyskretnie zde cydowana. Nadto ubóstwiała szczerze Carellego i nigdy nie patrzyła nawet na nikogo innego. Rzym lubi romanse. A im dłużej romans trwa, tem większą cieszy się w Rzymie sympatyą.

Stało się zatem, że, z biegiem czasu Rzym nie tylko przebaczył księżnej Mancelli jej zboczenie ze ścieżki cnoty, ale nawet zaczynał uważać to zboczenie właśnie za pewnego rodzaju cnotę — z lewej ręki; za coś, co powinnoby trwać bez końca i do czego nie należało się wtrącać.

Księżna i Carelli nie paradowali niepotrzebnie swoim stosunkiem. Wymagania przyzwoitości były należycie przestrzegane. Ale zdawało się, że Carelli prawie zawsze znalazł się tam, gdzie była księżna. Jeśli miała u siebie wieczór, Carelli zjawiał się niechybnie, na polowaniu był jej przewodnikiem, co rozumiało się samo przez się. W każdym kotylionie był jej partnerem. A latem, gdy bawiła w Paryżu, Londynie, w Aix, czy St. Moritz, Cadenabbi czy Varese — i on tam również przebywał, chociaż niezawsze w tym samym hotelu.

Ale podczas tylko co ubiegłego lata księżna pojechała do Szwajcaryi sama, a Carelli pozostał we Włoszech ze swoją rodziną.

Rzym był silnie zaniepokojony taką zmianą w ustanowionym porządku rzeczy. Było to napewno oznaką zerwania. Ale dla jakiej rywalki?

Powtarzano szeptem różne nazwiska, nikt jednak napewno nic wiedział. Margrabina Verosti należała do najbardziej żądnych prawdy. Wiek nie stępił u niej zaciekawienia do spraw, dotyczących bliźnich, szukała więc skwapliwie śród licznych swoich gości kogoś, ktoby mógł ją oświecić.

— Jest mała Boccara! Ona napewno będzie nam mogła powiedzieć! — zawołała nagle margrabina, spostrzegając hrabinę, która w bardzo obcisłej czarnej, aksamitnej sukni, w olbrzymim kapeluszu z piórem, wchodziła drobnymi kroczkami do pokoju, gdzie częstowano herbatą i jednemu mężczyźnie po drugim podawała lewą dłoń w białej rękawiczce do pocałunku.

— Jaką ona ma nadzwyczajną figurę! — zauważyła pani Melville Pringle, okazała niewiasta, nawpół Amerykanka, napoły Angielka, siedząca obok margrabiny. Pamiętam ją szesnastoletnią dziewczyną w Paryżu... jak żyję, nie widziałam tłuściejszej i niezgrabniejszej panny.

— Magdalen! — wołała margrabina, przyzywając ją ręką i kiwając głową tak, że jej wielka perła chwiała się na peruce.

Hrabina, z odległości, przesłała płonią pocałunek pani domu, zrobiła błagalną minę i podniosła filiżankę z herbatą:

(C. d. n.)

towiczem, Okonnickim, Ratschka, Batogowskim, Bielęckim, Wiland, Żmijewska, Czakim, Larewiczem, Romanem, Hierowskim, Rybicka.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego.
(gmach ul. Ossolińskich 10.).

(Bilety wcześniej w perfumeryi Stołńskiego ul. Legionów l. 1). 2039

Od soboty 27 marca do środy 31 marca o godz. 7.30 wieczór: Tańce małorosyjskie Wittichowa i Nowicki; telepata Rolf Nelson Zitrig, rozwiązuje morderstwo; operetka „Małżeństwo z reklamy"; Dracowa wykonuje czardasza i sztajerka.

W niedzielę 28. marca przedstawienie po południowe o godz. 4-tej.

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka" w sali „Casino de Paris" (ul. Rejtana 3).

Program XVII. od poniedziałku 22 marca codziennie o 7.30 wiecz.

Część koncertowa: Z. Orwicz, P. Noskowska, M. Windheim, Mila Kamińska, R. Gierasiński.

Część II.: „Sen pijaka", wielka, aktualna rewia w 2 cz. pióra spółki autorskiej „Ki-Zbi-Or" z udziałem całego zespołu.

Bilety od 9 do 5 u G. Seyfarta (Akademicka l. 6), a od 6. wiecz. przy kasie. 19176

—o—

Dzisiejszy numer Gazety Wieczornej zawiera 10 stron.

—o—

Nasz fejleton. Z powodu omyłki zecerskiej wiersz w fejletonie p. Edwina Jędrkiewicza p. t.: „Saul Król" w dzisiejszej „Gazecie Wieczornej", został przełamany w ten sposób, jak gdyby był pisany prozą.

(zet) **Niechlujstwo kamieniczne.** W domu przy ul. Pełczyńskiej 12 zagnieździło się niechlujstwo w stopniu najwyższym tak, że w sieniach i na podwórzu fetor jest nie do zniesienia. Epidemie grożą nam zewsząd, a władze, powołane do czuwania nad porządkami sanitarnemi w mieście, nie widzą takiego ogniska zarazy?!

Podjęcie ruchu kolejowego na linii Lwów — Stojanów. Z dniem dzisiejszym podejmuje się z powrotem ogólny ruch pociągów osobowych na szlaku Lwów - Stojanów i Sapieżanka - Krystynopol.

Przekazywanie pieniędzy z Ameryki do Polski. Celem ułatwienia Polakom amerykańskim przekazywanie pieniędzy do Polski i uchronienia ich przed wyzyskiem przy wymianie dolarów na marki, zawarła P. K. K. P. z American Express Company w Nowym Jorku umowę, dotyczącą wykonywania poleconych wypłat w Polsce. Polecenia wypłaty wydawane będą w walucie obiegowej Stanów Zjednoczonych, a wypłata będzie dokonywana przez P. K. K. P. w walucie obiegowej polskiej, po kursie dnia giełdy warszawskiej dla kupna czeków na Nowy Jork, albo po kursie dla tychże czeków ustanowionym przez P. K. K. P. w porozumieniu z rządem polskim, przyczem obowiązywać będzie kurs z dnia otrzymania polecenia przez P.K.K.P. w Warszawie. W wyjątkowych wypadkach na żądanie zlecających, American Express Company będzie mogła wydawać polecenia w walucie polskiej, obliczonej po kursie dnia giełdy warszawskiej dla czeków na Nowy Jork, które to kursa P.K.K.P. podawać będzie codziennie telegraficznie do Nowego Jorku. Warszawski przedstawiciel American Express Company udzielać będzie codziennie P.K.K.P. albo P.K.O. w Warszawie wyjaśnień w sprawach związanych z przekazaniami American Express Company na Polskę i ewentualnie będzie pośredniczył w doręczaniu P.K.K.P. zleceń American Express Company. Wypełnianie poleceń przekazywanych na tej drodze będzie korzystniejsze zarówno dla wysyłających, jak i dla odbierających, gdyż będzie wykluczało wszelki wyzysk obu stron, a ponadto zapewni także szybkość wykonania zleceń.

Refat kulturalno-oświatowy Dow. frontu gal. woł. ppor. Horoszkiewicz-Wojnicz, literat, zorganizował na froncie szereg odczytów, które obiecali dotychczas wygłosić pp. H. Rolle, A. Schröder, St. Rossowski, ppor. K. Wojnicki, Nake-Nakęski, Cehak-Stodor, Zdzisław Telichowski, Kuczyński Zygmunt, Parandowski, Kuczyński. Odczyty te rozpoczął A. Schröder odczytem w Równem p. t.: „Typ żołnierza polskiego w walkach o naszą niepodległość"

KOMUNIKATY.

Dowództwo Okręgu Generalnego Lwów, objął z dniem 21 marca b. r. Gen. Lamezan-Salins. Godziny przyjęć dla stron cywilnych codziennie (począwszy od 25 marca) od godziny 11 do 12.

Wycieczkę wielkanocną w Czarnohorę urządza Karpackie Towarzystwo Narciarzy. Szczegóły i zgłoszenia w sklepie p. Bujaka ul. Kopernika 4.

—o—

Przed świętami i na święta! Od chwili przejścia handlu delikatesów, korzeni i win pod firmą „Zakopane" Lwów, Akademicka 24) na własność pp. Antoniego Moora i Jerzego Stachowicza zaczyna się w tym handlu nową erę. — Z dniem każdym coraz więcej zwolenników wśród wytwornej publiczności naszego miasta darzy nowych właścicieli pełnym zaufaniem. O względy te starają się młodzi kupcy, kierując się we wszystkiem zasadą: prowadzić interes solidnie, energicznie i z kupiecką uprzejmą pedanteryą. Mimo trudnych warunków, handel „Zakopane" jest zawsze zaopatrzony w najprzedniejsze towary, jako to: delikatesy, konserwy rybne, rozmaite sery i najszlachetniejsze wina. Codziennie od rana do nocy roi się tu od licznej publiczności przy bogato zastawionym bufecie. Specyalne kanapki, paszteciki, majonezy i sałatka francuska dogadzają podniebieniom smakoszów. Także restauracya tej firmy prowadzona pod kierunkiem pierwszorzędnego kuchmistrza funkcyonuje sprawnie. Na post i święta zaopatrzono handel „Zakopane" bogato w najprzedniejsze artykuły spożywcze.

—o—

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia przemysłowego krawców i krawczyń, odbędzie się w niedzielę 28 marca b. r. o godzinie 10 przed poł dniem w sali Izby rękodzielniczej. Porządek dzienny: Sprawozdanie komisyi strajkowej. — Wydział. 21559

Ekonomista.

Ustalenie cen ropy i produktów naftowych.

Rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 16-go marca 1920 r.

Warszawa, w marcu.

W myśl § 10 austryackiego rozporządzenia cesarskiego z dnia 10 lipca 1915 r. Dz. U. P: Nr: 239 i ustawy z dnia 24 lipca 1917 r. Dz. U. P. Nr: 307 ustanawia się:

1) dla ropy producentów (nettowej) wyprodukowanej od dnia 1 grudnia 1919 roku cenę

180 marek za 100 kg.

netto w cysternach loco stacya nadawcza według dotychczasowych norm odbioru;

2) dla przetworów ropy naftowej i gazu ziemnego następujące ceny maksymalne:

za benzynę: do 720 — mk. 550; od 720 do 750 — mk. 450; od 750 do 770 — mk. 400; nad 770 — mk. 350;

za naftę (destylat) mk. 200; dodatek za rafinowanie benzyny i nafty mk. 20;

za olej gazowy mk. 280;

za olej smarowy (destylat):

lekki: smarność do 4 przy 20° E mk. 380; smarność 4—6 przy 20° E mk. 420;

średni: smarność 6—12 przy 20° E mk. 590; smarność do 3 przy 50° E mk. 610;

ciężkie: smarność 3,1—4 przy 50° E mk. 650, smarność 4—5 przy 50° E mk. 720; smarność

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK.

W ŚNIEGACH.

Z puszczy Alp Rumuńskich.

(Ciąg dalszy.)

Mimo zmożenia i nie przespanej nocy, zbudziłem się jeszcze przed szóstą skostniały z zimna, które kpiąc sobie z mego przewybornego pledu i berberowego wora do spania, zmieniło mnie w ciągu tych trzech niespełna godzin w coś w rodzaju manekina o zesztywniałych członkach i zielonej od mrozu twarzy.

W izbie było zupełnie ciemno i grobowo. Z kątów jedno od ław, z pod pieca, dyszały ciche i niespokojne oddechy obu moich towarzyszy.

Miałem jeszcze nieco czasu. Jąłem tedy próbować okryć się jakoś lepiej i zasnąć. Obracałem się w prawo i lewo, na wznak i nosem do wora, podciągałem kolana pod brodę, otulałem się wreszcie na różne sposoby pledem i kurtką, wszystko nadaremnie!

Szczękając zębami, wyskoczyłem z wora z postanowieniem rozniecenia ognia za wszelką cenę.

W parę sekund części mego narciarskiego garnituru lokowały się na mnie w iście niepojętą chyżością. Odziawszy się jako tako, rzuciłem się w stronę pieca z błogą nadzieją znalezienia choć paru szczap paliwa.

Niestety!

Piec był zdemolowany, bez rusztu i drzwiczek, drzewa również ani śladu.

Brrr....!

Pomyślcie tylko — pusta, zimna, ciemna szynkownia i ten piec nawpół zburzony i ta świeczka na połyskującym od szronu stole i te wyiskrzone, osędziałe lodem, łatane szyby w oknach i taka dyabła senność i znurzenie i przemarznięcie aż do szpiku kości!

— Jazda, ojcowie, wstawać! — huknąłem ku ławom.

Waygert podniósł głowę. Przetarł ręką oczy i począł szukać zegarka pod workiem.

— Dziesięć do szóstej. Jeszcze czas — zamruczał.

— Ależ do licha, zimno — wstawaj stary! — trzeba zapalić w piecu.

— To pal! Ja się jeszcze zdrzemnę. Wcale mi nie jest zimno.

Ostentacyjnie ziewnął i nakrył głowę dera

Ruszyłem tedy w przeciwny kąt izby.

— Stefan! po szóstej — wstawaj! raz, dwa! — huknąłem w ucho zwiniętemu w kłąb Nidowiczowi.

Przerażony magik zerwał się gwałtownie na równe nogi.

— Co!?... jak!? co się stało?... czego ty chcesz? — mamrotał szybko nawpół zrozumiałym, zaspanym bełkotem. Dygocąc z zimna wodził w koło siebie wzrokiem lunatyka.

— Czego się gapisz? Zbieraj się, już późno!

Mechanicznym ruchem, niezbyt przytomnie począł wciągać buty, spodnie i kurtę. Zrazu w milczeniu, potem sapiąc głośno, wreszcie klnąc.

Nidowicz budził się powoli, lecz oczywiście.

— Tfu! — do stu piorunów! Cholera jakaś z mrozem. Czort bery!!! — wybuchnął wreszcie. Dyabli nadali! Sakramenckie spanie, kości nie czuję....

Spojrzał w stronę pieca.

— I drzewa niema — płynął z irytacyą. Czem ty chcesz palić?

— Trzeba zbudzić starą. W ostateczności połamiemy ławy.

Skończył pospiesznie swoją garderobę i desperacko rozglądał się w koło.

— Ani kawałka. Psiamać!...

Urwał nagle, spojrzawszy w stronę śpiącego Waygerta, który zwrócony plecami ku izbie, chrapał jak wielbłąd!

— Patrzcie! Dobry sobie. Dmuchał jak wielbłąd! — Hej! — stary! zamarzniesz! — Wstawaj!

— Daj mu spokój. Niech śpi. Czy nie wiesz, że ludzie z tak zimną krwią jak Waygert, nie boją się zimne?

(C. d. n.)

5—6 przy 50° E mk. 800; smarność 6—7 przy 50° E mk. 850;

automobilowe: smarność 8—10 przy 50° E mk. 950;

lotnicze: smarność nad 10 przy 50° E mk. 1100;

dodatek za rafinowanie: olejów lekkich 20 prc.; olejów średnich 25 prc.; olejów ciężkich 30 prc.;

za oleje cylindrowe: o punkcie zapalności 220/230° C mk. 950; dodatek za każde 10° powyżej 230° mk. 50;

za olej wulkanowy: letni mk. 450; zimowy mk. 500;

za asfalt, koks naftowy mk. 250;

za parafinę: o punkcie topliwości 50/52° C mk. 1000; dodatek za każde 2° punktu topliwości powyżej 52° mk. 50; opust za każde 2° punktu topliwości poniżej 50° mk. 50; dodatek za rafinowanie 10 prc.

za świece parafinowe z opakowaniem mk. 1600;

za waselinę surową o punkcie topliwości 26/27° C mk. 600; dodatek za każdy 1° topliwości powyżej 27° C mk. 25; dodatek za rafinowanie waseliny 25 prc.

Ceny powyższe rozumieją się za 100 kg. bez opakowania (z wyjątkiem świec) za natychmiastową zapłatą gotówką, bez podatku spożywczego, według relacyi (parität) Drohobycz, t. zn., że przy sprzedażach loco rafinerya fabryki ładujące produkty poza stacyą kolejową w Drohobyczu mają prawo do zarachowania należytości przewozowych z Drohobycza do stacyi nadawczej rafineryi za 100 kg. netto danego produktu, jeżeli wysyłka nastąpi w cysternach i 125 kg. brutto, jeżeli wysyłka nastąpi w beczkach.

Należytość za wypożyczenie i używanie cystern wynosi mk. 5 za 100 kg. wagi netto, bez względu na odległość.

Czyszczenie cystern: o ile rafinerye nie rozporządzają cysternami, zdatnemi do przewozu odpowiednich produktów, mogą sobie zaliczyć należytość za każde wyczyszczenie cysterny w kwocie mk. 200.

Należytość za oporządzenie beczek wynosi mk. 10 za 100 kg. netto produktu.

Za naprawę beczek nie nadających się do napełnienia przysługuje rafineryom prawo zaliczenia sobie rzeczywistych kosztów remontu.

Wypożyczenie beczek: W razie dostarczenia beczek będących własnością fabryki, rafinerye mogą policzyć sobie należytość za najem beczek w wysokości mk. 10 na 100 kg. netto produktu za pierwsze 4 tygodnie od chwili otrzymania towaru przez odbiorcę, oraz 5 mk. za 100 kg. netto produktu na każdy następny tydzień po dzień załadowania próżnych beczek z powrotem.

Jako dowód ustalenia terminu wypożyczenia beczek służyć mają listy przewozowe.

Sprzedaż drobiazgowa: na dostawę produktu poniżej wagonu rafinerye mogą policzyć sobie dodatek za sprzedaż drobiazgową przy nafcie mk. 10 — przy innych produktach mk. 20 za 100 kg. wagi netto.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi bezzwłocznie w życie.

Minister Skarbu
(—) Wł. Grabski

Wiceprezydent Państw. Urzędu Naftowego:
(—) St. Widomski

Ogłoszenie licytacyi.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY „LOMBARD LWOWSKI“ Sp. z ogr. p r.
Lwów, ul. Sykstuska l. 10

podaje do powszechnej wiadomości, że zastawy t. j. towary nie sprzedane na licytacyi 4 listopada 1919 i niewykupione po tejże a mieszczące się w nr. od 6195 do 20261 i nowozapadła serya od nr. 20262 do 2034 i nr. 90772 dnia 5 maja 1920 i w dniach następnych w lokalu przy ul. Sykstuskiej 10, od g. 9—3 pop. przez publiczną licytacyę najwiecej dającemu za gotówkę sprzedane zostaną. Zastawy te nie mogą być prolongowane. 21582

Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa“ ul. Sokola 4. Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.